



**Jerzy
Lubach**

Biedne my koty polityczne...

Jerzego Targalskiego poznałem w solidarnościowym podziemiu jako Józefa Darskiego, jednego z twórców pisma „Obóz”, które w stanie wojennym, gdy nikt z nas nie wierzył w upadek Związku Sowieckiego, zajmowało się... przyszłymi stosunkami Polski z wyzwolonymi spod jarzma komuny narodami sąsiednimi. To iście prometejskie myślenie „do przodu” – bo wszak imię Prometeusz oznacza „myślącego w przód” – później przywiodło go do Giedroyciowej „Kultury”. Podziwiałem jego analizy geopolityki i ich wpływu na Polskę, z czasem coraz bardziej pesymistyczne. Na pokazie mojego filmu o sojuszu Piłsudski–Petlura, zorganizowanym przez klub „Gazety Polskiej”, właściwie podważył cały sens starań o odnowienie realnej polsko-ukraińskiej współpracy strategicznej. Zapewne ten jego zdrowy, lecz trudny sceptycyzm, nawet wobec własnych marzeń, sprawił, że w wolnej Polsce nie zajął eksponowanego miejsca w sferze publicznej. Dzięki temu stał się istnym skarbem dla utworzonego przez druha z „Obozu”, Janka Malickiego, Studium Europy Wschodniej i jego wychowanków z wolnych dziś „krajów prometejskich”. Nieco szerszą popularność przyniosły mu polityczne pogadanki w TV Republika z udziałem czeredy kotów. Dziś osieroconych jak i my.